

## Przyczynowa teoria nazw Michaela Devitta

Niniejszy esej traktuje o przyczynowej teorii odniesienia Michaela Devitta. Głównym powodem poświęcenia temu tematowi całego eseju jest słaba znajomość tej teorii w Polsce, mimo jej dużego znaczenia dla rozwoju teorii odnoszenia dla nazw własnych. Książka Devitta to jedna z najważniejszych pozycji podejmujących problemy przyczynowych teorii odnoszenia oraz próby rozwiązań owych problemów.

W pierwszym rozdziale książki *Naming and Necessity* Saul Kripke [1980] rozprawia się z deskrypcjonizmem, ostatecznie odrzucając go jako teorię znaczenia i odniesienia dla nazw własnych. Przypomnę, że deskrypcjoniści twierdzili, iż każda nazwa własna ma związaną ze sobą deskrypcję, która wyraża sens i wyznacza odniesienie (odniesieniem wtedy jest cokolwiek, co spełnia tę deskrypcję). Łukę, która pozostała po odrzuconej teorii, należało szybko wypełnić.

Kripke w drugim rozdziale wspomnianej książki wskazuje na pewną kandydatkę do wypełnienia luki – przyczynową teorię odnoszenia<sup>1</sup>. Przyznaje jednak, że to, co przedstawia, nie zasługuje jeszcze na miano teorii, że jest to tylko szkic<sup>2</sup>, do którego należy wnieść wiele poprawek, aby mógł się on stać pełnowartościową teorią. Obraz naszkicowany przez Kripkego wygląda mniej więcej tak:

Rodzi się dziecko, rodzice nadają mu imię, np. Marek, w trakcie mniej lub bardziej oficjalnego chrztu. Od tej chwili dla nich określenie „Marek” odnosi się do Marka. Rodzice są członkami jakiejś społeczności: rodziny, mieszkańców dzielnicy, przyjaciół etc. Poprzez rodziców nazwa rozprzestrzenia się w danej społeczności. Kolejni członkowie uczą się od nich albo od innych członków już znających tę nazwę poprawnego użycia imienia „Marek”. Mogą nie znać Marka, nie wiedzieć o nim nic lub mieć o nim dużo fałszywych przekonań, a jednak wciąż skutecznie się do niego odnosić, używając tego imienia.

Szkic ten wymaga doprecyzowania, wyjaśnienia niemal każdego elementu. Na przykład, co tak naprawdę dzieje się w akcie nadania imienia? Co to znaczy, że nazwa coś denotuje, jaki jest mechanizm „pożyczania” odniesienia? Konieczne są też modyfikacje dające wyjaśnienie wielu zjawisk związanych z denotowaniem, takich jak zmiana odniesienia, wieloznaczność oraz wszelkiego rodzaju błędy.

Michael Devitt podjął się wspomnianych zadań. Wyniki wieloletnich prac nad tym problemem<sup>3</sup> podsumował w książce *Designation* [Devitt 1981]. Zadaniem, jakie sobie

<sup>1</sup> Początków teorii przyczynowej należy także szukać w pracy K. Donnellana *Proper Names and Identifying Descriptions* [Donnellan 1970].

<sup>2</sup> Kripke używa słowa *picture*, standardowo tłumaczonego jako „obraz”.

<sup>3</sup> Pierwsza poważna praca Devitta z tego zakresu to rozprawa habilitacyjna *The Semantics of Proper Names: A Causal Theory*. Potem ukazał się artykuł *Singular Terms* [Devitt 1974]. Więcej pozycji można znaleźć w bibliografii książki Devitta.

postawiłem, pisząc niniejszy artykuł, jest omówienie teorii Devitta oraz wskazanie, co różni ją od Kripkowskiego szkicu.

Zasadnicze pytanie, na które Devitt stara się odpowiedzieć, brzmi następująco: Jak jest ukonstytuowana relacja denotowania? Jak to się dzieje, że możemy poprzez nazwy odnosić się do konkretnych przedmiotów? Odpowiedzią na te pytania miała być zaproponowana przez niego przyczynowa teoria odnoszenia. Autor twierdzi, że główna teza „tradycyjnych” teorii przyczynowych wynikała z tego, iż nasze obecne użycie nazwy było przyczynowo i historycznie związane z pierwszym użyciem. Pominięta została relacja między nazwą a przedmiotem. Łańcuch przyczynowy (odpowiadający za to, że nazwa się do czegoś odnosi) zaczynał się w pierwszym użyciu nazwy i rozprzestrzeniał się w społeczności, a relacja do przedmiotu pozostawała niewyjaśniona.

Teza Devitta jest inna: nasze obecne użycie nazwy jest przyczynowo związane z przedmiotem, do którego się ona odnosi. Wyjaśnienie, na czym polega ten związek, będzie jednocześnie odpowiedzią na pytanie, czym jest denotowanie.

Wspomniana relacja przyczynowa między nazwą a przedmiotem to (według terminologii Devitta) d-łańcuch (*d* od *designation*). Tezę Devitta można teraz wyrazić precyzyjniej: między naszym obecnym użyciem nazwy<sup>4</sup> a przedmiotem rozciąga się d-łańcuch, który jest zaczepiony w samym przedmiocie. To sformułowanie tezy wciąż mówi niewiele więcej niż poprzednie. Konieczne jest wyjaśnienie, czym są d-łańcuchy.

Kripkowskie łańcuchy zaczynały się w pierwszym użyciu danej nazwy i dalej przez sytuacje komunikacyjne i intencje zachowania odniesienia rozciągały się na kolejne użycia. Inni członkowie społeczności, słysząc daną nazwę, mieli intencje odnoszenia się do tego, do czego odnosiła się osoba, od której usłyszeli nazwę. Devitt doprecyzowuje, jaki charakter mają te łańcuchy.

D-łańcuch składa się z trzech elementów-ogniw:

- 1) ugruntowania (*grounding*),
- 2) zdolności denotowania,
- 3) sytuacji komunikacyjnej.

W Kripkowskim szkicu brakowało pierwszego elementu, nie mówiło się też wprost o drugim. Dalsze wyjaśnienie natury d-łańcuchów wymaga kilku uwag o języku myśli.

Język myśli jest systemem reprezentacji mentalnych, na których operuje umysł. Devitt staje po stronie obrońców tezy, że myśląc, myślimy w języku – tyle że ten język nie jest żadnym tajemniczym językiem prywatnym, lecz w dużej mierze jest to język publiczny danej osoby (język, jakim ona mówi). Autor podaje kilka argumentów za identyfikacją języka myśli z językiem publicznym [Devitt 1981, s. 78]:

- uczymy się języka myśli w tym samym czasie, gdy uczymy się naszego języka publicznego;
- fragmenty języka myśli zdają się skorelowane z językiem publicznym: pewne przekonania, pragnienia itp. zyskujemy wraz z nabyciem pewnych słów;
- bliski jest związek między myślą i mową: mowa często wydaje się myśleniem na głos;
- ucząc się obcego języka, musimy nauczyć się myślenia w tym języku; zanim się tego nauczymy, używamy obcego języka, tłumacząc sobie w głowie na język ojczysty.

<sup>4</sup> Chodzi o każde konkretne użycie nazwy. Teoria Devitta mówi o egzemplarzach (*tokens*), a nie o typach.

Reprezentacje mentalne przedmiotów nie są samodzielnymi jednostkami, powstają wraz z myślami w wyniku przyczynowej interakcji z przedmiotem, poprzez percepcję przedmiotu. Ta ostatnia prowokuje powstanie myśli o tym przedmiocie, a reprezentacje mentalne, stanowiące element tych myśli, będą reprezentacjami tego przedmiotu. Prawdopodobnie będzie to tylko jedna reprezentacja wchodząca w skład wszystkich powstałych w wyniku percepcji myśli, jednak Devitt nie twierdzi tego *explicitie*.

Myśli powstałe w ten sposób będą nazywane myślami ugruntowującymi (*grounding thoughts*)<sup>5</sup>, a reprezentacje w nich występujące – reprezentacjami demonstratywnymi. Cechą charakterystyczną owych myśli jest to, że można je wyrazić za pomocą wyrażen demonstratywnych („ten”, „tamto”, „on”, „to” itp.), których poprawne użycie zazwyczaj wymaga zaznajomienia z przedmiotem, a przynajmniej fizycznego kontaktu. Devitt jednak rozszerza pojęcie demonstratywu na użycie anaforyczne.

Mogę teraz przejść do problemu d-łańcuchów i kolejno objaśnić charakter ogniów: ugruntowania, zdolności denotowania i sytuacji komunikacyjnej. Naturalnym będzie rozpoczęcie od ugruntowania. Jest to najważniejsze ogniwo d-łańcucha i ciężar wyjaśnienia denotowania spoczywa właśnie na nim.

Denotowanie jest to relacja między nazwą a przedmiotem. Nie rozpatrujemy jednak tej relacji *in abstracto*, w oderwaniu od użytkowników języka i konkretnych aktów mowy. Potrzebujemy wyjaśnienia, jak to się dzieje, że pewna osoba poprzez użycie pewnej nazwy jest w stanie denotować pewien przedmiot.

Devitt pisze, że ugruntowanie nazwy polega na posiadaniu ugruntowujących myśli związanych z ową nazwą. Jak pamiętamy, myśli te powstają w wyniku przyczynowej interakcji z przedmiotem. Reprezentacja mentalna wchodząca w skład tych myśli jest „podłożem” i przyczyną użycia nazwy tego przedmiotu. Precyzyjniej rzecz ujmując, myśli zawierające reprezentację demonstratywną, która z kolei jest przyczynowo związana z przedmiotem, skłaniają użytkownika do wypowiedzania zdań wyrażających te myśli. Gdyby nie miał tych myśli, to albo by nie mówił wcale, albo jego wypowiedzi nie miałyby charakteru komunikatów (tak jak na przykład wypowiedzi aktora na scenie).

Ugruntowanie nazwy lub myśli w zasadzie nie wymaga odwoływania się do fizycznych przejawów języka, do mowy, jest to bowiem relacja między reprezentacją mentalną a przedmiotem. To, że ta relacja „udziela się” wypowiedziom, wynika z konstrukcji języka myśli jako języka w znacznej części publicznego.

Określenie myśli ugruntowujących jako tych, które mogą zostać wyrażone za pomocą demonstratywów, skutkuje tym, że ugruntowanie wymaga co najmniej fizycznego kontaktu osoby z przedmiotem. Jak się okaże, nie jest niezbędna umiejętność zidentyfikowania tego przedmiotu.

Wyróżniona metoda ugruntowania myśli może zostać przeniesiona na myśli, które nie są w ten sposób ugruntowane, dzięki przekonaniom identycznościowym<sup>6</sup>, a dokładniej tym, których członem jest wyrażenie demonstratywne. Devitt opisuje rolę tych przekonań następująco: „Przekonanie identycznościowe łączy zbiór myśli

<sup>5</sup> Zdecydowałem się na tłumaczenie terminu *grounding* jako *ugruntowanie*. Co prawda w języku polskim terminu *ugruntowany* nie używa się w odniesieniu do myśli i nazw, jednak również angielskie *grounded* nie jest zwykle w ten sposób używane, a Devitt posługuje się tym słowem w sposób idiomatyczny.

<sup>6</sup> Przekonaniom o postaci 'x = y'.

związanych z nazwą 'Nana' ze zbiorem myśli gruntujących, a tym samym z Naną" [Devitt 1981, s. 134]<sup>7</sup>.

Na przykład: słyszałem, że abp J. Michalik został wybrany na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Prawidłowo rozpoznałem wyrażenie „J. Michalik” jako nazwę własną, mam pewne myśli o tym człowieku, elementem tych myśli jest reprezentacja mentalna J. Michalika, ale nie muszą to być myśli gruntujące. Gdybym miał niezależny zbiór myśli gruntujących o tym człowieku, to przekonanie identycznościowe „On jest J. Michalikiem” przeniosłoby ugruntowanie na reprezentację mentalną związaną z nazwą „J. Michalik”. Od teraz reprezentacja mentalna związana z nazwą „J. Michalik” byłaby ugruntowana w J. Michaliku. Z tego niestety wynika, że możemy mieć dwie reprezentacje tego samego przedmiotu. Być może przyjęcie takiej po prostu opcji upraszcza teorię.

Ważnym elementem gruntowania jest proces wielokrotnego gruntowania. Zdolność denotowania może zostać utracona, na przykład zapomniana. Jednak każde użycie zdolności wzmacnia ją. Reprezentacja może być ponadto ugruntowana wielokrotnie w przedmiocie.

Założmy, że już mam zdolność denotowania  $x$ -a imieniem „N”. W obecności  $x$ -a mogę powiedzieć: „To jest N”. Wtedy osoba, która wcześniej nie miała zdolności denotowania<sup>8</sup>  $x$ -a nazwą N, dzięki tej wypowiedzi nabędzie taką zdolność, a reprezentacja mentalna  $x$ -a będzie dwukrotnie ugruntowana w  $x$ -ie – bezpośrednio, ponieważ zaimiek wskazujący „to” prowadzi do powstania reprezentacji demonstratywnej; pośrednio, gdyż poprzez użycie przez mnie nazwy „N” osoba ta pożyczyla odniesienie<sup>9</sup>.

Następnym ogniwem w d-łańcuchu jest zdolność denotowania. To pojęcie jest odrobinę mylące, ponieważ nie chodzi o typ zdolności – zdolność do denotowania w ogóle. Chodzi o konkretne zdolności, o zdolność denotowania przedmiotu  $x_1$  nazwą  $N_1$ ,  $x_2$  nazwą  $N_2$  i tak dalej. Devitt określa zdolność krótko: zdolność denotowania przedmiotu  $x$  nazwą N polega na posiadaniu myśli zawierających reprezentację mentalną  $x$ -a. Podaje także następującą definicję:

Osoba ma zdolność denotowania przedmiotu za pomocą wypowiedzianego słowa (*sound type*) wtedy gdy: (a) jest w stanie wypowiadać to słowo i (b) posiada zbiór myśli zawierających reprezentacje, które są ugruntowane w przedmiocie i które skłaniają (*dispose*) go do wypowiadania tego słowa [Devitt 1981, s. 131].

Zdolność jest stanem mentalnym i częścią kompetencji językowej. Może manifestować się w mowie, możemy denotować słowami. Jednak jest to możliwe tylko dzięki zdolności mentalnej. To właśnie bowiem myśli o jakimś przedmiocie skłaniają nas do wypowiadania zdań o nim. Oczywiście nie jest to zdolność wrodzona. Można ją nabyć, bezpośrednio lub pośrednio. Droga pośrednia to nic innego jak pożyczanie odniesienia (nazwane sytuacją komunikacyjną), trzeci rodzaj ogniw w d-łańcuchach.

<sup>7</sup> The set of thoughts resulting from this identification will be linked to the set of thought including the non-demonstrative representation in question and ultimately to grounding thoughts and Nana.

<sup>8</sup> O zdolności denotowania więcej w dalszej części.

<sup>9</sup> Bliższa charakterystyka procesu pożyczania odniesienia w dalszej części pracy.

Droga bezpośrednia wiedzie przez chrzest. Ta ceremonia przebiega mniej więcej następująco: jedna lub więcej osób widzi pewien przedmiot. Ktoś z nich mówi coś w rodzaju „Nadaję ci imię N”. Pozostali zrozumieli sytuację, wiedzą, jaką pełniła funkcję. W ten sposób nabyli zdolności odnoszenia się do pewnego przedmiotu nazwą N, posiadli myśli na jego temat i to myśli gruntujące. Nie wszyscy późniejsi użytkownicy tej nazwy mieli szczęście uczestniczyć w ceremonii chrztu, niemniej nie zaprzeczmy, że wciąż się odnoszą do tego przedmiotu, tak jak my się odnosimy do Alberta Einsteina. Mimo że nie widzieliśmy go nigdy na własne oczy, umiemy jednak się do niego odnosić, ponieważ nabyliśmy tę zdolność jedną z trzech dróg pośrednich:

- 1) poprzez przedstawienie przedmiotu w jego obecności, „To jest N”;
- 2) poprzez usłyszenie/przeczytanie wypowiedzi typu „F jest N”, gdzie F to pewna deskrypcja,
- 3) poprzez usłyszenie/przeczytanie orzekania o N, „N jest P”.

Przedstawienie różni się od chrztu tym, że mówiący skorzystał ze zdolności, którą nabył podczas chrztu. Dla słuchacza ta sytuacja pełni taką funkcję jak chrzest, mianowicie nabywa on myśli gruntujące.

W drugim i trzecim przypadku nie ma fizycznego kontaktu z przedmiotem, o którym się mówi. Słuchacz, słysząc jedną z takich wypowiedzi i prawidłowo rozpoznając „N” jako nazwę własną, nabywa pewne myśli i zdolności denotowania i później skutecznie będzie się odnosił do tego przedmiotu. Jest to możliwe, ponieważ jego myśli są przyczynowo związane z przedmiotem. Ten d-łańcuch wygląda następująco: myśli słuchacza ← słyszenie wypowiedzi ← akt wypowiedzi ← myśli mówiącego ← percepcja przedmiotu ← przedmiot.

Można odnieść wrażenie, że w teorii Devitta jest pewna niespójność. Problem wygląda następująco:

W pożyczaniu odniesienia *akt uchwytowania denotowania przedmiotu nazwą* odgrywa taką rolę dla pożyczającego jak wcześniejszy akt percepcji przedmiotu odegrał dla osoby obecnej przy chrzcie, ugruntowuje nazwę w przedmiocie [Devitt 1981, s. 137].

Pożyczający wcale nie musi mieć myśli o tym przedmiocie, dających się wyrazić przez wskazanie; może nie mieć pojęcia, o czym mowa i wciąż skutecznie odnosić się do tego przedmiotu (przynajmniej dopóki nie popełnia błędu kategoryjnego, gdyż pożyczanie odniesienia wymaga od pożyczającego, by wiedział, do jakiej ogólnej kategorii należy przedmiot).

Sytuacja nie jest jednak taka zła.

Kiedy wyrażenie demonstratywne nie jest użyte „ni stąd ni zowąd”, mówiący może nie mieć konkretnego przedmiotu na myśli. I wyrażenie demonstratywne często nie jest używane deiktycznie: „jego odniesienie może zależeć od determinantów z poprzedniego użycia (*verbiage*)” (Quine, *Word and Object*); to sposób *krzyżowego-odnoszenia* (*cross-refer*); [odniesienie] może być „anaforyczne”. W takim wypadku demonstratyw pożyczka charakterystykę od wyrażenia indywidualowego (*singular term*), do którego się odwołuje. Jeśli to wyrażenie jest powiązane z przedmiotem d-łańcuchem w taki sposób, że mówiący ma ten

przedmiot na myśli i odnosi się do niego, demonstratyw również jest powiązany z przedmiotem. Jeśli nie, to demonstratyw także nie [Devitt 1981, s. 43].

Te słowa jasno pokazują, że demonstratywność należy rozumieć szerzej niż tylko jako wskazywanie przedmiotu w jego obecności. Jeśli powiemy: „Ten, o kim mówił Kowalski, jest godnym uwagi kandydatem”, to wyrazimy myśl za pomocą demonstratywu. Anaforyczne użycie znacznie lepiej uwydatnia problem. „Sonny Rollins jest genialnym saksofonistą, a jego koncerty to niezapomniane przeżycie”. „Jego” jest demonstratywem, który pożyty odniesienie od wyrażenia „Sonny Rollins”.

W tej sytuacji myśli gruntujące przestają być wyróżnioną podklasą wszystkich myśli, gdyż każda myśl, jeśli tylko nabyta w odpowiedni sposób (tzn. w wyniku kontaktu fizycznego z przedmiotem albo słyszenia jak inni o nim mówią), jest myślą gruntującą (wykluczone jest np. fantazjowanie, ale trudno wyjaśnić, jak można fantazjować o pewnym przedmiocie, o którym nigdy nie słyszeliśmy).

Devitt nie budowałby teorii, która byłaby tylko „sztuką dla sztuki”. Jego teoria ma wyjaśnić szereg fenomenów związanych z denotowaniem. Na jego liście znajdują się między innymi takie problemy, jak: zagadnienie informatywności zdań o postaci  $a = b$ , wieloznaczność nazw, zmiana odniesienia, problem nazw fikcyjnych i pustych, a także zagadnienie eksportacji w kontekstach intencjonalnych<sup>10</sup> i referencjalnego użycia deskrypcji [Donnellan 1966]. Z powodu ograniczonej objętości eseju mogę sobie tylko pozwolić na omówienie jednego z tych problemów. Wybrałem problem wieloznaczności.

Większość używanych przez nas nazw własnych jest wieloznaczna. To znaczy, że mamy jedną nazwę do nazywania wielu przedmiotów. Nie jest to skutek naszego lenistwa, że nie chce nam się używać imienia wraz z nazwiskiem czy numeru PESEL, by jednoznacznie odnieść się do jakiejś osoby. Często wiemy tylko, jak ona ma na imię; zdarza się, że znamy dwóch Tomków i to jedyna znana nam nazwa każdej z tych osób. Niemniej, mówiąc o Tomku, nie mówimy o obu naraz ani o obojętnie którym z nich. Mówimy o konkretnym, o tym, którego mamy na myśli. Co to jednak znaczy mieć kogoś na myśli?

Devitt odpowiada następująco. Mamy wiele zdolności denotowania związanych z nazwą „Tomek”. Każda wypowiedź jest „prowokowana” przez pewne myśli. Mówimy więc o tym Tomku, w którym jest ugruntowana reprezentacja mentalna występująca w tych myślach. Dla mówiącego nie ma problemu wieloznaczności, każde użycie nazwy jest dla niego jednoznaczne<sup>11</sup>. Niestety, możliwość bycia opacznie zrozumianym wciąż nie jest wykluczona<sup>12</sup>. Możemy mówić o pewnym Tomku, a słuchacz może myśleć, że mówimy o innym; jest to dość częsta sytuacja. By wyeliminować wielo-

<sup>10</sup> Jest to problem postawiony przez Quine’a (1956); pewne rozwiązanie podał Kaplan [1968], twierdząc, że aby można było eksportować nazwę, muszą być spełnione pewne warunki: referent musi być przyczynowo związany z nazwą, nazwa musi być o nim i imię musi być odpowiednio *wyraźne* dla użytkownika.

<sup>11</sup> Możliwe są przypadki, że mówiący jest świadom tego, iż permanentnie myli dwie osoby. Wtedy pojawia się wątpliwość, że nie zawsze wie, o kim mówi.

<sup>12</sup> Co więcej, nie chcemy jej wykluczać. Teoria niezostawiająca miejsca takim sytuacjom nie będzie dobrą teorią języka naturalnego, a celem Devitta jest dostarczenie właśnie takiej teorii.

znaczność w komunikacji, potrzeba czegoś więcej, kontekstu. Devitt czyni bardzo ciekawą uwagę o kontekście, którą pozwolę sobie zacytować:

Wiemy, że ludzie, którzy wypowiadają zdania, zwykle zamierzają coś zakomunikować, więc będą starali się nie zwodzić słuchacza. Mając to na uwadze, zastanowimy się, co w tym kontekście jest oczekiwanym desygnatem. Kierunek poszukiwań wskazują nasze przekonania o tym, co mówiący może denotować danym imieniem, a także nasze przekonania co do tego, co on myśli o tym, co my możemy denotować tym imieniem, oraz że mówiący myśli, że my znamy jego zdolności denotowania. Ogólnie mówiąc, mówiący wypowiada nazwy, których umie używać, nazwy co do których jest przekonany, że publiczność umie ich używać i je rozumie, nazwy, o których myśli, że publiczność oczekuje właśnie ich użycia [Devitt 1981, s. 35].

Jako żywo przypomina to maksymy Grice'a [1975]. Tą uwagę zakończę omawianie problemu wieloznaczności.

Niniejszy esej jest tylko zarysem teorii Devitta, prezentacją najważniejszych pojęć. Skuteczność każdej teorii sprawdza się dopiero w konfrontacji z konkretnymi problemami, a na to zabrakło już miejsca. Wydaje się jednak, że propozycja Devitta jest obiecującą i godną dalszych badań teorią przyczynową.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że – jak można przypuszczać – teoria Devitta wydaje się zgodna z teoriami bezpośredniego odniesienia, czyli zrównuje znaczenie nazwy z jej desygnatem. Jednak sam Devitt jest przeciwnikiem tych teorii i konstruuje swój pogląd jako przyczynową teorię odniesienia z nie-fregowskimi sensami konstruowanymi za pomocą d-łańcuchów. Więcej na ten temat można znaleźć w książkach: Devitta i Sterelnego *Language and Reality* [Devitt, Sterelny 1999] oraz Devitta *Coming To Our Senses* [Devitt 1996].

## BIBLIOGRAFIA

- Devitt M. (1996). *Coming To Our Senses*. Cambridge University Press.  
 Devitt M. (1981). *Designation*. New York: Columbia University Press.  
 Devitt M. (1974). *Singular terms*. „Journal of Philosophy” 71, s. 7.  
 Devitt M., Sterelny K. (1999). *Language and Reality*. Blackwell Oxford.  
 Donnellan K. (1970). *Proper names and identifying descriptions*. „Synthese” 21.  
 Donnellan K. (1966). *Reference and definite descriptions*. „Philosophical Review” 75.  
 Grice H.P. (1975). *Logic and conversation*. „Syntax and Semantics” 3.  
 Kaplan D. (1968). *Quantifying in*. „Synthese” 19.  
 Kripke S.A. (1980). *Naming and Necessity*. Cambridge: Harvard University Press.  
 Quine W.V.O. (1956). *Quantifiers and propositional attitudes*. „The Journal of Philosophy” 53(5).